

Jean Baudrillard

O radykalnej niepewności lub myśl jako sobowtór

Sztuka i Filozofia 29, 45-55

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jean Baudrillard

O RADYKALNEJ NIEPEWNOŚCI LUB MYŚL JAKO SOBOWTÓR*

(...) Zmierzamy obecnie coraz szybciej ku radykalnej eliminacji tego, co nieludzkie, ku antropologicznemu fundamentalizmowi, którego celem jest podporządkowanie wszystkiemu prawodawstwu tego, co ludzkie. Zmierzamy w kierunku ogólnej homogenizacji oraz totalitarnego humanizmu. A wszystko to z najlepszymi intencjami, pod jednomyślnym hasłem tego, co ludzkie; pod hasłem praw człowieka rozciągniętych na dzieci, zwierzęta, naturę i naturalne żywyoty, a także na wszystkie inne gatunki; pod hasłem odnowy moralnej i antropologicznego postępu; pod hasłem uniwersalnej ekologii stojącej na czele powszechnej kolonizacji i ostatecznego przyłączenia do jednej myśli ludzkości. Nie można dostatecznie emfaticznie potępić tego przedsięwzięcia integracji planetarnej zamierzonej jako eksterminacja tego, co nieludzkie, w każdym jego przejawie, wszystkiego, co do tej pory umknęło humanitarnej kontroli, tego udomowienia narzuconego w majestacie prawa i wymuszonego rozpoznanie każdej obcej oraz dziwnej realności – niezwykła perypetia ludzkiego imperializmu, humanizmu, humanitaryzmu (w końcu to to samo) za pomocą środków, które pozabiają nas jakiegokolwiek myślenia, jakiegokolwiek myślenia o tym, co nieludzkie w ogóle, ponieważ takie myślenie mogłoby pochodzić wyłącznie od tego, co nieludzkie. Jedynie z punktu widzenia nieredukowalnych przedmiotów możemy zyskać ogląd samych siebie. Z wyjątkiem czegoś niezwykłego, pozytywnej lub negatywnej katastrofy, z wyjątkiem radykalnej zmiany naszego punktu widzenia i zmiany kierunku aktualnego ruchu, wydaje się, że rzeczywiście nic nie stanie na drodze banalnego końca myśli i energii degradujących się w swoje najniższe formy, które wydają się nam własne. Jedyna nadzieja wiąże się z kryminalnym i nieludzkim

* Źródłem niniejszego tłumaczenia jest angielski tekst „From Radical Incertitude, or Thought as Imposter” w tłumaczeniu Alison Gingeras zamieszczony w czasopiśmie internetowym *The International Journal of Baudrillard Studies*, styczeń 2005, t. 2, nr 1, a przedrukowany z: S. Lotringer, S. Cohen, *French Theory in America*, Taylor and Francis Books, New York 2001, s. 59–69. Autorka tłumaczenia wyraża podziękowanie redakcji *The International Journal of Baudrillard Studies* za zgodę na tłumaczenie niniejszego tekstu.

rodzajem myśli. Myśl sama musi uczestniczyć w tej zbieżności, musi stać się wykładnicza¹, powinna zmutować się, wzrosnąć w siłę w stosunku do myśli krytycznej. Tak jak i sam system musi osiągnąć masę krytyczną. Nie jest to już kwestia zmuszenia systemu do tego, by sam sobie zaprzeczył, aby doświadczył kryzysu, jak to się stało z myślą krytyczną (a wiemy już dzisiaj, że system odnawia swoje siły w spirali kryzysu), ale sprawa zaangażowania go przez porażkę, upadek i katastrofę. Musimy zdestabilizować system w wyniku wpojenia mu myśli typu wirusowego. Dzięki infiltracji i podskórnej aplikacji ta wirusowa myśl stanie się wirtualna i wykładnicza, całkowicie uzależniona od niepewności, od fraktali, od tego, co chaotyczne, od przypadku i mikroskopijnych zmian, a więc od myśli nieludzkiej. Ta myśl, pochodząca spoza, z tego, co nieludzkie, to myśl, która może być pomyślana jedynie przez to, co nieludzkie.

Być może myśl i świadomość stanowią już w nas formę tego, co nieludzkie, aneks, obce ciało, luksusową dysfunkcję, która narusza suwerenność całej ewolucji, gdy nagle staje się jej świadoma, gdy cofa się – przemieniona przez własne odbicie? Czyż neurologiczny rozwój mózgu, o wiele bardziej niż żywa masa, nie stanowi już krytycznego progu, masy krytycznej w oczach gatunków i ewolucji? Dlaczego więc nie doprowadzić gry do końca, nie przyspieszyć procesu i nie wywołać innych reakcji łańcuchowych, innych form – form inności, obiektywnego losu, który w tej chwili nie da się nawet pomyśleć?

Dwie części: jedna fizyczna, jedna metafizyczna. Definitywna niepewność świata, jego nieprzewidywalność. Końcowa niepewność myśli. W jakim sensie jest to zjawisko ekstremalne i rosnące lawinowo? W jakim sensie stanowi to element niepewności świata, jego masy krytycznej, która sprawia, że świat stacza się w niepewność?

Nieuleczalna niepewność czyni wymianę niemożliwą, gdyż nie ma odpowiednika w żadnym innym języku. Świat w swojej totalności także nie ma ekwiwalentu. Jest to zresztą właściwa definicja wszechświata: coś, co nie posiada możliwego do negocjacji ekwiwalentu, żadnej podmiany, żadnego sobowtóra, żadnej reprezentacji, żadnego odbicia. Odbicie byłoby wciąż przecież częścią świata. Nie ma też weryfikacji ani potwierdzenia – oto radykalna niepewność świata. Cokolwiek dzieje się w świecie lub podlega weryfikacji w jego granicach, globalność niepewności świata, jest nieodwołalne.

Wzięta w całości sfera ekonomii – sfera wymiany jako taka – nie podlega wymianie na nic innego, jest niewymienna. Nie istnieje metaekonomiczny

¹ „Wykładnicza” – tu w rozumieniu: „lawinowo rosnąca”, „potęgowna” – przyp. tłum.

ani kosmiczny odpowiednik ekonomii. Wynika stąd, że w ostatecznej analizie sfera ekonomii jest także częścią definitywnej niepewności. Mogłaby to zignorować, gdyby nie fatalne niezdeterminowanie, które odbija się echem wewnątrz sfery ekonomicznej i wpływa na to, jak działa, przez swoją nieprzewidywalność (zmiennie, równania, postulaty), a w końcu przez gwałtowny pociąg do spekulacji, do nieuregulowanego wzajemnego oddziaływania jej kryteriów i elementów.

Każda sfera, czy to polityczna, czy estetyczna itp., jest dotknięta tą samą ekwiwalencją, tą samą niewspółmiernością, tą samą ekscentrycznością. Sfery te, jako całość, nie mogą być wymieniane. Nie mają one dosłownie żadnego znaczenia poza swych obszarem. To, co polityczne, to sfera taktyk i wymian; przegniła od znaków i znaczeń, które, widziane z zewnątrz, nie mają żadnego sensu. Nic nie może jej usprawiedliwić. Sfera polityczna jest jak czarna dziura: pochłania wszystko, co znajdzie się w pobliżu, i zmienia to we własny materiał. To, co polityczne, nie może zmienić siebie ani myśleć o sobie z punktu widzenia nadrzędnej rzeczywistości, co nadałoby owej sferze znaczenie. Jest ona wobec tego również częścią definitywnej niepewności, która przekłada się na rosnące niezdecydowanie co do własnych kategorii, strategii oraz stawek. Lawinowy rozrost polityki na masową skalę, jej *mise en scène*, jej dyskurs – stanowią niekończącą się ekspansję sfery politycznej na poziomie tej niepewności, tej fundamentalnej iluzji. Niepewność, niezdecydowanie, gwałtowność.

Sfera rzeczywista nie jest już wymienna na sferę znaku. Zaczyna być niestała, niezdecydowana, wykładnicza: wszystko staje się realne, wszystko jest bezwarunkowo realizowalne, przestało jednak znaczyć cokolwiek. Wszystkie metajęzyki rzeczywistości (nauki humanistyczne, nauki społeczne itd.) rozwijają się także w porządku ekscentryczności na podobieństwo ich odśrodkowego przedmiotu. Metajęzyki stają się spekulatywne. Rozwija się równoległy wszechświat, wszechświat wirtualny, który nie ma żadnego związku z wszechświatem rzeczywistym.

Wszechświat wirtualny stanowi ekran rzeczywistego, jego całkowite echo; a jednak ten ekran nie odbija wszechświata, rozwija się sam dla siebie. To, co wirtualne, już nie ma stać się tym, co rzeczywiste. Bez balastu czy referenta daje się zdominować niepewności. To, co wirtualne, stwarza niezdecydowanie i samo staje się ofiarą niezdecydowania.

Można by tak kontynuować w nieskończoność. W sferze biologicznej nie tylko masa wszystkiego, co żyje, powiększa swoją zdolność do lawinowego rozrostu, ale także schematy wyjaśnień, genetycznych nakazów – nakazujących śmierć – dzielą się w nieskończoność, tłumacząc fakt, że zjawiska życia oraz to, co żyjące, nie podlegają wymianie, ani wobec

ostatecznych i definitywnych przyczyn, ani wobec jakichkolwiek celów czy celowości natury. Wymianie podlegają jedynie wobec siebie, a raczej wobec niczego. Ta niepewność życia przerzuca się na naukę o życiu, na biologię, czyniąc ją z odkrycia na odkrycie coraz bardziej nierozstrzygalną – nie ma to nic wspólnego z tymczasową niewydolnością nauki, ale wiąże się ze wzrastającą bliskością ostatecznej niepewności, która znajduje się na najdalszym horyzoncie.

Podsumowując. Świat sam znajduje się w stanie niemożliwej wymiany ze względu na uwolnienie się od wartości i odpowiednika. Nie może być na nic wymieniony – w każdej chwili może się jedynie zmienić sam w siebie. W ostatecznym rachunku wymienia się na nic. Po szalonych spekulacjach, dla których ekonomia stanowi zarówno punkt kulminacyjny, jak i symbol, cały gmach wartości wymienia się na nic.

Poza wartością wymiany – także zapewniając ją czasem dzięki tłu, kaucji, niewidzialnemu odpowiednikowi, antimaterii materii – poza każdą wymianą rzeczy na nią samą kryje się wymiana na nic. Czy mogłaby istnieć symboliczna ekonomia niczego? Znak niczego? Oczywiście potłacz, śmierć, choroba, wszystko, co negatywne, da się wymienić – nawet dług w Narodowym Funduszu Zdrowia podlega wymianie giełdowej.

Iluzja porządku ekonomicznego polega właśnie na próbie ugruntowania zasady ekonomicznej rzeczywistości na fakcie całkowitego ignorowania fundamentalnej niepewności; wymiana niczego leży poza jakąkolwiek wymianą (powinniśmy jasno odróżnić to od nihilizmu: nic [*nothing*] nie jest nicością [*nothingness*]; odpowiada ono raczej próżni Michela Cassé² wyposażonej we wszelką potencjalność). Zasada rzeczywistości działa jedynie wewnątrz sztucznie ograniczonej sfery, której globalna jedyność została oczyszczona, wykluczając zasadę zarówno nicości, jak i zła.

Musimy zapłacić za to wykluczenie, za to zapomnienie w postaci iluzji politycznej ekonomii tego, co polityczne, oraz silnego sprzeciwu pojedynczości na wygnaniu, szczególnie w postaci gwałtownego nawrotu nierozstrzygalności. Zapomnienie o niczym oraz o radykalnej niepewności czyni wszelkie wartości, sądy i znaczenia w tym świecie nierozstrzygalnymi (włączając w to myśl oraz świadomość).

Ten pojedynczy, równoległy, ekscentryczny świat niczego (*nothing*) nie przychodzi już do nas w znakach, ale poprzez ślady. Nasz tzw. realny świat nieustannie koliduje ze światem niczego, tak jak świat materialny koliduje

² Michel Cassé to astrofizyk w Commissariat à l'Énergie Atomique (ECA) Instytutu Astrofizyki w Paryżu, autor m.in. *Généalogie de la matière. Retour aux sources célestes des éléments*, Odile Jacob, 2000 – przyp. tłum. na podstawie publikacji w *IJBS*.

z mało konkretnym światem antymaterii, tak jak sfera ekonomiczna koliduje ze sferą antyekonomii. Dlatego też jest niemożliwe dla sfery ekonomicznej, jak i dla każdej innej struktury czy sfery egzystencji, aby mogła być ona identyczna lub spójna z samą sobą. Ekonomię prześladowuje jej sobowtór, który pcha cały system w kierunku gwałtownego wzrostu, przelicytowania, w kierunku poziomu niezwykłych zjawisk i masy krytycznej – w kierunku anihilacji.

Czy poza silnym nawrotem nicości, która podważa system od środka, widać jakieś oznaki, jakieś przebitki ze świata równoległego do naszego? Sądzę, że bywają zdarzenia, które znajdują się w porządku zjawisk: szok-materia/antymateria, cząstka/antycząstka. Tak właśnie dzieje się, kiedy siła napotyka na antysilę i może skutkować natychmiastowym rozproszeniem w światło. Maj '68 – nie tylko działalność wywrotowa, rewolucja, ale też anihilacja, która wyprodukowała niezwykle świetlistą intensywność. Rozpuszczenie komunizmu? Krach?

Pytanie zmienia się więc na następujące: dlaczego jest raczej coś niż nic? Inaczej mówiąc, czy istniały kiedykolwiek ekonomia lub system wartości mające wewnętrzną wartość, przeznaczenie lub znaczenie? W sensie absolutnym odpowiedź brzmi: nie. Musimy jednak postawić to pytanie z wnętrza samego systemu ekonomicznego (lub jakiegokolwiek innego systemu), w punkcie, gdzie, podążając za logiką własnej ekspansji, pali on własne postulaty i staje się brutalnie świadomy swej iluzyjności.

Czy realność kiedykolwiek istniała? W morzu niepewności to, co realne, wartości, prawo stanowią wyjątki, są zjawiskami wyjątkowymi. Fundamentalną zasadą jest iluzja. To, co realne, pozostaje tajemnicą; ekonomia i wartości są tajemnicą.

Nie ma sposobu zbalansowania tej radykalnej niepewności, nie ma możliwości polaryzacji niczego i czegoś; żadnej dialektyki. Podobnie jest z antymaterią: albo niewidzialność, albo totalne rozświetlenie. Z drugiej strony, zasada ekwilibrium, wymiana i wartość, jest odkrywana od nowa w każdej zastrzeżonej dziedzinie – przyczynowość, racjonalność, skończoność. Ograniczone systemy bazują na uregulowanych opozycjach. Tak jest w dziedzinie wartości, która nigdy nie bywa samodzielna: dobro–zło, prawda–fałsz, bogactwo i pieniądze, rzeczywistość i jej reprezentacja, podmiot i przedmiot, skutek i przyczyna, męski i żeński – całe królestwo różnicy, regulowane przez różnicę. Zasada rzeczywistości bazuje na dwu biegunach, na relacji bipolarnej, która jak długo istnieje, tak długo gwarantuje całości stabilność oraz dialektyczny ruch.

Jak na razie, wszystko dobrze. Wchodzimy w strefę krytyczną dopiero wtedy, kiedy system się załamuje – to strefa krytyczna masy krytycznej,

strefa zdepolaryzowana, gdzie nie działają biegunowe opozycje i dialektyka, gdzie zamęt i zwarcie, zderzenia pól otwierają system na spotęgowane odchylenie.

Za każdym razem, kiedy zdarza się takie zwarcie i pomieszanie biegunów, wytwarza się masa. Wartość i ostateczne znaczenie stają się aleatoryczne, a proces zaczyna być potęgowny. Tam, gdzie nie ma już systemu odpowiedniości między realnym a jego znakiem, wszystko zmierza w kierunku nieskończoności. Realność staje się sama dla siebie i hiperrealizuje się, a znak zaczyna być całkowitą symulacją, oba w zamieszaniu w rzeczywistości wirtualnej. To samo jest prawdziwe dla dobra i zła: kiedy ich polaryzacja zanika, prowadzi nas to ku całkowitej pozytywności lub ku bezwarunkowej negatywności, zupełnie różnej od tradycyjnej negatywności oraz od pracy negatywu. Etyki stają się niemożliwe; nie ma już ogólnej etyki dla zjawisk ekstremalnych.

Aby egzorcyzmować wykładniczość (*exponentiality*), tę dowolność (*aleatory*) zdolną ograniczyć ostateczną niepewność, to, co wirtualne, musi przetrwać, wytwarzając doskonałe odbicie wirtualne i technologiczne pozwalające na wymianę świata z jego sztucznym sobowtorem. Wreszcie świat może zostać wymieniony na coś, na swojego sobowtóra, a wobec tego kończy się radykalna niepewność, choć oczywiście kończy się także świat w pewnym sensie. W ten sposób istnieję w równoległym świecie, w cyberprzestrzeni. Ja sam byłem widziany na co najmniej 250 stronach internetowych. Internet myśli o mnie. Strony internetowe nieodparcie kierują moje myśli w stronę prehistorycznych czy archeologicznych wykopalisk – moje skamieniałe odbicie wędruje po sieci, moje elektroniczne superego, to, którego nigdy nie spotkam. Ten inny świat nie znajduje się w żadnej relacji do tego świata – są one względem siebie idealnie paralelne, ale nigdy nie będą mogły się złączyć. Po raz pierwszy może od czasów pierwszej efrakcji (*effraction*) geometrycznej wszechświat nie jest jedyny. Ale czy jest to wciąż świat, ten sam, dla którego z definicji nie może istnieć sobowtór?

Czy ów sobowtór rzeczywiście tak myśli? W każdym razie nie widać tego po nim. Prezentuje się raczej jako całkowite odbicie i całkowity pogłos, tak, że wyjściowy świat, ten nasz, przestaje mieć jakiegokolwiek odbicie, staje się podobny do ciała nieprzejrzystego albo wystygłej gwiazdy. Wirtualność byłaby wówczas ostatecznym rozwiązaniem umożliwiającym całkowitą odpowiedniość świata w rzeczywistości wirtualnej. Stąd absolutna pewność sieci jako niszy, w której tak łatwo i w sposób tak fascynujący można stać się niewidzialnym. Co by się jednak stało, gdyby ten paralelny świat, który karmi się znikaniem tego, co inne, sam z kolei miał zniknąć?

Innymi słowy, czy wszechświat wirtualny jest rzeczywiście innym światem (w tym wypadku wszechświat nie jest już jeden)? Czy też jest to tak naprawdę jedynie cząstka świata sztucznie samopowielająca się? W tym wypadku świat istnieje tak, jak istniał, my zaś raczymy się wirtualną komedią.

Każda masa jest potencjalnie potęgownalna, a to, co potęgownalne, jest „krytyczne”, inaczej niż krytyczny sąd lub krytyczna myśl, które zakładają właśnie napięcie między dwoma biegunami. Kiedy jednak staje się masą, masa krytyczna postuluje zniesienie tego dystansu.

Podobnie niepewność nie jest relatywna wobec różnic kulturowych rozpatrywanych z punktu widzenia myśli krytycznej, która nie stanowi relatywności ograniczonej, prawdziwej po tej stronie Atlantyku, fałszywej po drugiej, zawsze z prawdziwego punktu widzenia, nawet gdy jest to punkt rozróżniający. Zamiast tego mamy tu uogólnioną niepewność – punkt widzenia konstelacji, który relatywizuje system w wyniku doprowadzenia go do skrajności, wskutek przeprowadzenia go do jego zewnętrznych granic.

Nie ma już krytycznego punktu widzenia, ani moralnego, ani politycznego, ani filozoficznego. Wracając do naszego wyjściowego schematu: myśl nie może zostać wymieniona ani na prawdę, ani na rzeczywistość. Myśl staje się niewymienna na nic. Przekroczony krytyczny punkt widzenia, radykalnie delokalizując myśl w kierunku tego, co nieludzkie, posuwając się tak daleko, by mówić, że świat nas myśli, a więc całkowicie odwracając reguły gry, musimy zapytać, czym jest myśl na tym etapie? Czy jest także częścią masy krytycznej? Czym jest myśl w momencie, w którym staje się nieludzka, niepodmiotowa, ekscentryczna, myśl–zdarzenie, myśl–katastrofa? Czyż wdarcie się takiej myśli nie zmienia biegu naszego świata? Stawką nie jest już ideologiczna transformacja przez idee, ale to, czy erupcja świadomości rzeczywiście zakłóca bieg świata. Czy świadomość jest refleksją nad światem czy raczej przyspieszeniem go? Czy to myśl tworzy niepewność świata, czy raczej jest tylko jej odbiciem (czy myśl o myśli nie zmienia biegu myśli)? „Ludzka świadomość dała wszechświatowi nieczyste sumienie” – mówi Jean Rostand³.

A co z myślą poza tym krytycznym momentem? Krytycznym w każdym sensie, skoro przynosi on koniec myśli krytycznej oraz sądowi i inauguruje myśl materii – myśl, która jest jednocześnie subiektywna i obiektywna. Ten, kto myśli materię i jest jednocześnie przez materię przejęty – myśl,

³ Jean Rostand (1894–1977) – biolog i filozof, autor m.in. *Can Man Be Modified: Predictions of Our Biological Future*, Basic Books, New York 1959 – prżyp. tłum. jw.

która odwraca lub wywraca bieg rzeczywistości (a także czasu?), odrzucając jednocześnie podmiot i przedmiot lub masę (masy nie są ani podmiotami, ani przedmiotami) – staje się w konsekwencji nieokreślonym zjawiskiem oraz dziwnym atraktorem.

To, do czego powinniśmy dążyć, to wzajemna przemiana materii i myśli. Czy będzie to materia, która destabilizuje świadomość, czy świadomość, która destabilizuje materię, zaszczipiając jej w pewien sposób nieczyste sumienie – jak sugerował Rostand – trudno o tym zdecydować. Z jednej strony mamy metafizyczną przemianę świata przez świadomość; z drugiej – fizyczną przemianę świadomości przez świat, w tym znaczeniu, że świadomość myśli o sobie jako o odbiciu świata, odbiciu krytycznym, uczestniczącym w jego materialnym przeznaczeniu, przeznaczeniu materii, od której świadomość nie oddziela się absolutnie, dzięki czemu omija ją radykalna niepewność świata, jego fundamentalna iluzja. Wszechświat nie zna etapu odbicia, chyba że etapem odbicia dla wszechświata byłaby myśl. Trzeba przekroczyć ten etap, tożsamość (a także psychologię), ultrawygodny etap, na którym podmiot staje naprzeciw przedmiotowi, aby osiągnąć etap ostatni, na którym przedmiot nas myśli, na którym świat nas myśli (czyż jednak jest podmiot, który myśli ten świat, który myśli nas?). Myśl materii nie jest refleksyjna, jest odwracalna. Staje się szeregiem powiązań i odwracalnością zjawisk. Myśl materii jest teraz tylko jednym szczególnym przykładem tych powiązań w świecie – być może najmniejszym ogniwem? Jednocześnie faktyczna i fenomenalna stanowi część świata. Z punktu widzenia pojedynczości, nieporównywalnego zdarzenia w świecie, nie ma już przywileju uniwersalności. W nieporządku świata myśl nie daje się zredukować do świadomości podmiotu. Myśl nie powinna być już dłużej rozważana metafizycznie jako pozaczasowa, ale musi zostać pomyślana fizycznie jako część ewolucyjnego cyklu kosmosu, jako szczególny atrybut i przeznaczenie gatunków.

Trzeba powrócić do myślenia o pojawieniu się świadomości w świecie jako o pierwotnej zbrodni (*original crime*). Nie była to jednak pierwsza zbrodnia. Mamy do czynienia z sobowtórem, jest to pierwotna zbrodnia, choć istnieje dalekie powiązanie między obiema. Pierwszą jest ta, o której Michel Cassé mówił na wykładzie inauguracyjnym: w pewnym momencie światło oddziela się od materii i wszechświat staje się przepuszczalny dla samego światła, obserwowalny. Od tego czasu wszystko staje się widzialne i obserwowalne (choć nie ma nikogo, kto mógłby to zobaczyć), za wyjątkiem antymaterii, która jest zepchnięta w ciemność, zepchnięta w definitywne nieistnienie, niczym Lucyfer w chrześcijańskiej teologii. Wybuch światła koresponduje z prawdziwym morderstwem antymaterii, którego

ślady można odnaleźć w krwistoczerwonych promieniach kosmicznych, które przybywają do nas z początków czasu. Jednak owa zamordowana antymateria wciąż się ukrywa, a w każdym razie niektórzy tak uważają. Na tym właśnie (niedoskonałym, mamy nadzieję) morderstwie ufundowany jest wszechświat materialny. To pierwsze wielkie pęknięcie symetrii.

Drugie pęknięcie symetrii, tym razem metafizyczne, wydarza się w ożywionej materii, gdy świadomość w jakiś sposób oddziela się od niej i inauguruje powstanie innego rodzaju przepuszczalności, już nie fizycznej dla czystego światła, ale metafizycznej dla myśli – refleksyjności; przejrzystość i przepuszczalność umożliwiają analizowanie oraz poznanie świata. Tym samym wszystko dzieje się jak przy pierwszym pęknięciu symetrii. Myśl usuwa czarną materię w ciemność, czarną materię życia oraz myśli. Ten drugi rozłam można porównać do morderstwa (również niedoskonałego).

W tej podwójnej perypetii można dostrzec decydujące momenty wznowienia się przez kosmos ku całkowitej przejrzystości, takie jak wschodzący proces racjonalizacji, negentropii i odkupienia. W przeciwieństwie do tego możemy obserwować proces utraty – rozpuszczanie, entropię, a także utratę różnicującej energii (*differential energy*) w wyniku tamtego zawłaszczenia – rozpoczynającego się od antymaterii i kontynuowanego przez ciemny kontynent myśli oraz życia. Podążając w kierunku stanu hiperjasności i hiperprzejrzystości, oddalamy się coraz bardziej od warunków początkowych, a przybliżamy prawdopodobnie do warunków końcowych.

Na ostatnim etapie mikrofizyki „cząsteczki są tym, czym są, i jednocześnie nie są tym, czym są”. Cudownie jest zobaczyć teoretyczną intuicję potwierdzoną przez „naukę” na najbardziej elementarnym i obiektywnym poziomie. W tym samym momencie staje się to jednak całkiem problematyczne. Co oznacza, że intuicja może wreszcie być „zweryfikowana” (wygląda, jakby była zweryfikowana) w jakiejś rzeczywistości, na podstawie jakichś fizycznych danych? Czy teoria była po to konstruowana, aby współgrać z faktem, czy też jest bardziej prawdopodobne, że była zamierzona jako nieweryfikowalna, po to, by destabilizować i odrealniać świat obiektywny? Albo też czy w jakiejś kosmologii lub odwróconej ontologii to nie teoria ostatecznie destabilizuje cząsteczki?

Porównajmy Ceronettiego i jego astrologiczne odwrócenie:

„Osobisty horoskop wart jest tyle, co przyjemność, jaką nam daje, choćbyśmy byli najmniej ważni, przyjemność bycia w skomplikowany sposób powiązanymi (...) z wielkimi zjawiskami, z przemieszczaniem się planet wokół Słońca i postrzegania siebie jako podmioty i cząstki historii poza skąpyimi granicami prawnej tożsamości”⁴.

⁴ Guido Ceronetti (ur. 1927) – poeta włoski – przyp. tłum. jw.

A gdyby to właśnie ludzkie akty i myśli prowokowały upadki meteorytów, zanik planet, czarnych dziur, komet? Gdyby to rewolucja francuska zmusiła Neptuna do porzucenia swojej kryjówki? Czyż to nie człowiek, ze swoją wrodzoną dwuznacznością, poczyna ten odwracalny porządek symboliczny i w końcu rzeczywiście zmienia wszechświat, dotykając go i zarażając własną niepewnością? Krótko mówiąc, czy niepewność i dowolność przynależą do porządku obiektywnego, porządku wszechświata, czy też do porządku subiektywnego, porządku człowieka? Świadomość nie tylko rzutowałaby się na świat (co więcej – pozostaje ona zupełnie identyczna z samą sobą i tak zarówno człowiek, jak i jego świadomość są częścią świata), ale także zaraziłaby się jego nieobecnością, zaraziwszy uprzednio świat własną nieobecnością w świecie.

Pojawia się w związku z tym wiele pytań dotyczących obiektywności wiedzy (nie tylko klasycznej wiedzy, ale także wiedzy stochastycznej i kwantowej). Człowiek to nie tylko podmiot wiedzy, który deprawuje przedmioty przez swoją ingerencję, ale to także człowiek mający do czynienia ze wszechświatem, który sam zdeprawował i zdestabilizował. Zakładając, że istnieją obiektywne prawa wszechświata, to właśnie człowiek uczynił te prawa niemożliwymi do sformułowania lub wdrożenia. Człowiek nie jest tym jedynym, co uosabia rozum w chaotycznym wszechświecie; odwrotnie, to człowiek uosabia bałagan przez zaraźliwe zakłócenia mentalne zdolne do demoralizacji samych cząsteczek. Jego akty wiedzy i świadomość stanowią zamach stanu bez precedensu: identyfikują na zewnątrz wszechświata punkt (nawet udawany), z którego można myśleć i oglądać wszechświat. Jeżeli wszechświat nie ma sobowtóra, jeśli nie istnieje nic poza nim, to sama próba wyznaczenia punktu na zewnątrz niego wyraża wolę położenia kresu wszechświatowi. A w każdym razie – wolę zmuszenia wszechświata do przejścia przez fazę odbicia, tak jak każda istota ludzka, i w ten sposób definitywnego pomieszenia jego tożsamości.

Według Diraca „musimy zrewidować nasze idee na temat przyczynowości”⁵. Przyczynowość stosuje się jedynie do systemu, który pozostaje niezmienny. Raz poruszony, mierzony system przestaje być przyczynowy. Łańcuch przyczynowy jest przerywany z powodu urządzenia pomiarowego, ponieważ niesie ono ze sobą wszystkie niekontrolowane zakłócenia, podobnie jak wszelkie formy interakcji z kruchym pejzażem kwantowym. Urządzenie pomiarowe niweluje determinizm po to, by wprowadzić fundamentalny, stochastyczny element. Przed zastosowaniem miary system

⁵ Paul Dirac – otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki w 1933 roku – przyp. tłum. jw.

miał do swej dyspozycji rozmaite stany. Miara pozwala zrealizować tylko jeden z nich. Jest to akt, przez który zostaje ograniczony stosunek tego, co możliwe, do tego, co realne. Każdy inny stan systemu za wyjątkiem tego, który został zrealizowany, znika.

Jednak zdanie Diraca wskazuje na to, że wszechświat, gdyby nie został poruszony, byłby przyczynowy bez miary. Wszechświat byłby realny bez obecności człowieka. Wydaje się to raczej piękną i fantastyczną hipotezą (zakłócaną nieznacznie przez fakt, że to właśnie człowiek wytworzył miarę, ustanawiając jedyny realny świat), choć nieco sprzeczną w świetle poglądów naukowych. Wciąż jednak pojawia się to samo pytanie: czyż to nie człowiek, wnosząc zamieszanie wskutek swojej ingerencji, w wyniku stworzenia miary (o której sądzi, że jest obiektywna), sam będąc probabilistą, czyni świat probabilistycznym na swoje podobieństwo (do tej pory wyobrażaliśmy sobie coś przeciwnego: człowiek wnosi i narzuca znaczenie oraz prawa przyczynowe nieuporządkowanemu wszechświatowi)? W każdym razie, bez względu na to, czy zasada niezdeterminowania jest obiektywna, kosmiczna czy związana z ludzkością, pozostaje ona totalna.

przekład *Małgorzata A. Szyszkowska*